

Być sobą na sto procent

„**Uważam że teatr powinien się wtrącać.** Zawsze tak było, jest i powinno tak pozostać. Powiem więcej, według mnie powinien pójść naprzód jeszcze szybciej i jeszcze bardziej radykalnie” – mówi **Mirosława Żak**, aktorka sosnowieckiego Teatru Zagłębia, w rozmowie z Pawłem Kluszczyńskim.

PAWEŁ KLUSZCZYŃSKI Zanim przejdziemy do naszej rozmowy, wyłączę Internet w telefonie, żeby nikt nam nie przeszkadzał... To problem współczesnego świata – zawsze jesteśmy online. W teatrze zdarza się, że w chwili ciszy rozlega się dźwięk telefonu. Jak na takie sytuacje patrzy się z perspektywy sceny?

MIROSŁAWA ŻAK Bywa różnie. To wszystko zależy od spektaklu, od sceny, którą gram, i rzecz jasna od poziomu mojego skupienia. Oczywiście są chwile, kiedy mi to przeszkadza, ale z reguły staram się nie zwracać na takie sytuacje uwagi – bądź przeciwnie, obrócić je na swoją korzyść.

KLUSZCZYŃSKI W jaki sposób nawiązujesz kontakt z publicznością? Skupiasz się na poszczególnych osobach?

ŻAK To wszystko zależy od sceny. Zazwyczaj nie patrzę na konkretnych ludzi, odbieram ogólną energię. Zdarza się jednak, że relacja z widzem musi być bezpośrednia, wtedy nawiązuję kontakt wzrokowy z wybraną osobą. Nie sugeruję się tym, co dostrzegam na widowni – niektóre reakcje odbiorców potrafią być zwodnicze.

Mirosława Żak (1982)

aktorka; ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Krakowie. Była związana z Teatrem Dramatycznym w Wałbrzychu i Teatrem Miejskim w Gliwicach, obecnie jest członkinią zespołu aktorskiego Teatru Zagłębia w Sosnowcu.



foto: Krzysztof Marchwiak



Nikaj, reż. Robert Talarczyk, Teatr Zagłębia w Sosnowcu (2021)

fot. Maciej Stobierski / Teatr Zagłębia w Sosnowcu

KLUSZCZYŃSKI W wywiadzie zamieszczonym na stronie Teatru Zagłębia można przeczytać, że skończyłaś technikum chemiczne, więc mało brakowało, a poszłabyś w ślady niektórych członków Twojej rodziny. Zastanawiałaś się kiedyś, jak wyglądałoby Twoje życie, gdybyś jednak nie zdecydowała się na studia aktorskie?

ŻAK Nie, chyba od samego początku wiedziałam, jakiego wyboru dokonam. Rozważałam edukację na kierunku związanym z ochroną środowiska. Czy bym się w tym odnalazła? Pewnie tak, ale postawiłam na aktorstwo. Myślę, że jestem bardzo otwartą osobą i nie muszę poprzestawać na jednym zawodzie czy pasji. Na szczęście dzisiejsze czasy dają wiele możliwości. Ja, na przykład, jestem po kursie masażu balijskiego, zakupiłam specjalne łóżko. *(śmiech)*

KLUSZCZYŃSKI Chciałbym jeszcze wrócić do wywiadu zamieszczonego na stronie Teatru Zagłębia. W Twoich słowach czuć jakiś rodzaj znużenia długą współpracą z Teatrem Dramatycznym w Wałbrzychu. W ogóle tego nie zauważam, oglądając Cię na sosnowieckiej scenie. Czy zmiana miejsca sprawiła, że ten okres masz już za sobą?

ŻAK Nie ma nic gorszego niż tkwienie w jednym miejscu. Człowiek się do pewnych rzeczy przyzwyczaja, w międzyczasie starzeje się, a ja potrzebuję wychodzić ze strefy komfortu. Byłam zmęczona sytuacją w teatrze, spiętrzeniem premier. Momentami nie dysponowaliśmy wolnymi salami do prób, nie mieliśmy zatem komfortu pracy. Pamiętajmy, że oprócz sceny czy aktorów teatr potrzebuje również „dobrych duchów”: akustyków, rekwizytorów, reżyserów światła, i jeśli oni nie mogą pracować, świat sceniczny nie ma prawa powstać – albo powstanie dopiero na próbach generalnych. Poza tym uważam, że po premierze trzeba odpocząć, wrócić do prywatnego życia, które pozwala na regenerację i czerpanie energii możliwej do spożytkowania na scenie. To zamknięty obieg.

W pewnym momencie w wałbrzyskim Teatrze Dramatycznym doszło do sytuacji, że pracowaliśmy głównie z debiutantami. Aktorzy chcieli się rozwijać, korzystać ze swojego warsztatu – tymczasem ciągle impro-

wizowali, miesiącami czekali na jakąkolwiek informację o tytule czy temacie spektaklu. Taka praca bywa fajna, ale tylko raz na jakiś czas. Męczył mnie ten brak punktu zaczepienia.

KLUSZCZYŃSKI Która z ról z Zagłębia jest Ci najbliższa? Współpracę z tym teatrem zaczęłaś od *Przodowników miłości* w reżyserii Jacka Mikołajczyka. Grałaś tam mistrzynią ceremonii.

ŻAK W każdym spektaklu staram się znaleźć coś ciekawego. Uważam, że jeśli już zaczynam nad czymś pracę, to muszę dać z siebie wszystko. Może to banał, ale samo życie składa się z banałów... Jeśli czuję, że dana propozycja nie pokrywa się z moim postrzeganiem świata – odmawiam. Ktoś zaprasza mnie do swojej opowieści, więc najpierw jej słucham, potem zaczynamy opowiadać ją wspólnie. W przypadku wspomnianych *Przodowników miłości* Jacek mocno zaryzykował, dając mi pełną wolność twórczą. Myślę, że w każdym spektaklu można znaleźć swoją „cieszotkę” i dla niej spędzić nawet kilka godzin w kulisie.

KLUSZCZYŃSKI Czy zdarzyło Ci się kiedykolwiek w trakcie grania coś niespodziewanego – pęknięty reflektor, źle umiejscowiony rekwizyt? Jak takie sytuacje wpływają na Twoją pracę?

ŻAK Teatr jest czymś żywym. To chwila, która wydarza się tu i teraz. Kiedy słucham aktorów, którzy po spektaklu narzekają na źle rozlokowane rekwizyty, pytam: „A co, zagrałeś przez to inaczej? Czy to wpłynęło na naszą opowieść?”. Ja w ogóle nie zwracam uwagi na takie rzeczy. Oczywiście, czasem przytrafi się trzeszczący mikroport, ale co z tego? W teatrze liczy się czujne słuchanie historii, bycie obecnym.

KLUSZCZYŃSKI Teatr Zagłębia i Teatr Śląski koordynują obecnie projekt Zagłębie//Śląsk, skupiony na łączeniu regionów, poszukiwaniu wspólnego języka, obalaniu stereotypów. Zagrałaś w obu spektaklach przygotowanych w ramach współpracy. Co myślisz o roli teatru w debacie społecznej, w której pojawiają się antagonizmy?

ŻAK Podkreślę, że nikt właściwie nie pamięta, o co poszło, skąd wzięły się te spory. Mam wrażenie, że nie chodzi tu o godzenie się środowisk czy zakopywanie toporów wojennych. Nie doszukiwałabym się w takich projektach prób budowy mostów łączących Sosnowiec z Katowicami, bo tak naprawdę nie dzieli ich żadna przepaść. Moja babcia jest Ślązaczką, moja mama jest Ślązaczką i ja jestem Ślązaczką. Traktujemy takie spektakle jako formę zabawy ze stereotypami. *Nikaj* i *Węgla nie ma* to dwa różne przedstawienia, te opowieści są czymś dużo więcej niż tylko dialogiem Sosnowca z Katowicami. Dodam, że realizacje powstały jako koprodukcja, w ramach której próbujemy połączyć zespoły, wymieniać się aktorami. Teraz coraz częściej produkuje się przedstawienia w ten sposób, pewnie z przyczyn finansowych.

KLUSZCZYŃSKI A czy Twoje śląskie pochodzenie wpłynęło jakoś na rolę Gryjtki w spektaklu *Nikaj*?

ŻAK Nie. Nigdy nie skupiam się na własnej historii czy doświadczeniach. Słucham tego, co dramaturg i reżyser opowiadają na początku współpracy, a potem, dzięki wyobraźni, sytuuję swoją postać w kontekście całości. Zwariowałabym, gdybym wszystkie role przepuszczała przez siebie!

KLUSZCZYŃSKI Na scenie często jesteś żywiołowa, bardzo widoczna. Jak zatem odnalazłaś się w spektaklu *Węgla nie ma* w roli Belli, narratorki, która przez większość czasu gra z kuliszy?

ŻAK Powiedziałaś coś bardzo ciekawego. Zastanawiałam się ostatnio, o co w tym chodzi. Wydaje mi się, że o wspomnianą już czujność i obecność. Słuchaj, ja naprawdę jestem całą sobą w moich teatralnych opowieściach, absolutnie w nie wierzę – jak dziecko! Kiedy zaczęliśmy próby do *Węgla nie ma*, została mi przypisana rola Poli. Ostatecznie dostała ją inna aktorka, a ja wcieliłam się w Bellę. Nie chciałam, by ktoś mi zarzucił, że jest mnie za dużo, więc usadowiłam się w kulisie – i tak już zostało. Okazało się, że nawet taką rolę można zagrać w sposób wzbudzający śmiech. Wychodzę, by zapiąć koledze mikroport, a publiczność widzi katechetkę albo panią ze sklepu meblowego „Bocian”...

KLUSZCZYŃSKI Jak odbierasz pracę zespołową w Teatrze Zagłębia? Czujesz, że znalazłaś swoje miejsce?

ŻAK W żadnym z moich miejsc pracy nie miałam takiego wrażenia. Nie odczuwam przynależności do danego miejsca. Mówię o tym w prologu do *Poskromienia złośnicy* w reżyserii Jacka Jabrzyka. Jeśli coś zaczyna mi doskwierać i nie widzę szansy na zmianę – żegnam się. Odpoczywam, kiedy potrzebuję pauzy. Im dłużej przebywa się w jednym miejscu czy tkwi w tej samej sytuacji, tym łatwiej o frustrację.

KLUSZCZYŃSKI W spektaklu *Węgla nie ma* Twoja bohaterka okazuje się lesbijką. Czy według Ciebie teatr jest przestrzenią wypowiedzi osób wykluczonych?

ŻAK Oczywiście, uważam, że teatr powinien się wtrącać. Zawsze tak było, jest i powinno tak pozostać. Powiem więcej, według mnie powinien pójść naprzód jeszcze szybciej i jeszcze bardziej radykalnie.

KLUSZCZYŃSKI Czy spotykasz się z reakcjami odbiorców na Twoje role? Jak wiadomo, media społecznościowe skracają dystans. Czy zdarza Ci się, że ktoś z widzów zwraca się bezpośrednio do Ciebie?

ŻAK Tak, zdarza się, to jest bardzo miłe. Ludzie piszą, że słowa, które wypowiadam, są dla nich ważne. W Wałbrzychu miałam trójkę fanów z Częstochowy, przyjaciół, którzy zawsze jeździli na moje spektakle. Potem zaczęli jeździć do Gliwic, a teraz do Sosnowca.

KLUSZCZYŃSKI Jak podchodzisz do budowania roli? Szukasz inspiracji w literaturze, czy może bazujesz na tym, co mówi dramaturg, reżyser?

ŻAK Kiedy dostaję tekst, weźmy *Kreszany*, i reżyser, w tym przypadku Olena Apczel, opisuje swoją wizję spektaklu, w mojej głowie automatycznie tworzy się moja własna. Podczas pracy nad spektaklem *Kreszany* sięgnęłam po książki poświęcone czarownicom i więziom człowieka z naturą. Część z tych inspiracji wykorzystałam, pracując nad rolą Kamiennej Baby. Chciałabym, żeby efekt końcowy był możliwie jak najbardziej prawdziwy, by ze mną rezonował.

Kreszany, reż. Olena Apczel, Teatr Zagłębia w Sosnowcu (2021)



KLUSZCZYŃSKI Wspominałaś już trochę o improwizacji, modelu pisania na scenie. Wydaje się, że ostatnio to bardzo eksploatowany trend.

ŻAK Pracą jest tworzenie roli zarówno na bazie gotowego tekstu, jak i improwizacji. W trakcie improwizowania aktor jest bardziej tu i teraz, cały czas myśli, kombinuje, pompuje całym sobą ten balonik. Później dramaturg nadaje kształt naszemu wspólnemu działaniu. W przypadku pracy z gotowym tekstem aktor szybciej zabiera się do właściwego konstruowania roli, do zabawy postacią. Ale oczywiście zdarza się, że i gotowy utwór ulega przekształceniom. Tak było między innymi w przypadku sztuki *Węgla nie ma* Przemysława Pilarskiego. Język musi być żywy, dlatego chwala dramaturgom!

KLUSZCZYŃSKI Czy istnieją teksty lub role, które byłyby Twoim scenicznym marzeniem?

ŻAK Chciałabym zagrać farsę.

KLUSZCZYŃSKI Zwykle aktorzy wystrzegają się tego gatunku jak ognia...

ŻAK Bo nie chodzi mi o kabaret, w którym wystarczy przebranie mężczyzny za kobietę! Chciałabym zagrać w dobrze napisanej farsie. Marzę również o tym, by zrobić coś dla dzieci w Sosnowcu, na przykład *Afrykę Kazika* na podstawie opowiadań Łukasza Wierzbickiego. I grać w podwórkach, z muzyką na żywo. Scena trochę mi spowszedniała, najchętniej wyszłabym do ludzi.

KLUSZCZYŃSKI Teatr można uprawiać w wielu miejscach...

ŻAK Trzeba zacząć wychodzić poza mury gmachu. Nie myślę tutaj o modelu obwoźnego teatryku, w ramach którego aktorzy przyjeżdżają na salę gimnastyczną i żeby zarobić trochę grosza, grają osiem postaci we dwoje, ale o czymś naprawdę cholernie dobrym! Teatr jako instytucja jest bardzo skostniałą formą. Miło jest poczuć się zaskoczonym, że to teatr może zapukać do nas.

KLUSZCZYŃSKI W pandemicznym 2020 roku stworzyliście taki projekt w Teatrze Zagłębia...

ŻAK Tak, była to *Republika marzeń*, graliśmy ją głównie w parkach, dla małych dzieci. Przygotowywaliśmy ten projekt w pandemicznej gorączce, na szybko, bez głębszego namysłu...

KLUSZCZYŃSKI Ważnym aspektem działania Teatru Zagłębia jest pedagogika. To dobrze, że teatr rozwija się w tym kierunku?

ŻAK Oczywiście zgadzam się z tym, że należy edukować młodzież i nauczycieli. Laboratorium Pedagogiki Teatru to świetna inicjatywa, ale jeśli na tych warsztatach mówimy o teatrze, o jego roli, a później serwujemy spektakle oparte na lekturach, przygotowane prawie dwadzieścia lat temu, to uważam, że jest to hipokryzja. Kiedy do teatru przychodzi młody człowiek, który nasłuchał się od nas o teatrze współczesnym, o tym, że należy się wtrącać, pokazuje się mu niezbędne, naszym zdaniem, narzędzia, a potem ten sam młody człowiek przy-

chodzi na tytuł sprzed piętnastu lat, to coś tu się nie zgadza. Moim zdaniem działania edukacyjne powinny być jednotorowe, spójne. To, co robimy, musi być uczciwe, w szczególności wobec młodych ludzi. Wydaje mi się, że jaskółką zmian może być spektakl *Niezgoda.jpg*, który razem z zespołem przygotowała ostatnio Justyna Łągowska. Ten spektakl koresponduje z wizją świata przekazywaną dzieciom i młodzieży w ramach działań pedagogicznych w naszym teatrze.

KLUSZCZYŃSKI A czym dziś jest dla Ciebie teatr?

ŻAK W ramach internetowego projektu „Teatr dla mnie to...” przeczytałam wypowiedź akustyka Marcina Bocińskiego, który w kilku zdaniach zawarł trudną prawdę o teatrze jako miejscu pracy. Jestem teraz w takim momencie życia, że już nie zgadzam się na przekraczanie swoich norm godzinowych. Oczywiście kocham teatr, ale trzeba patrzeć na to wszystko z dystansem. Bez dystansu można zwariować; każdą uwagę skierowaną w trakcie prób odbiera się jako personalny atak. Być może paradoksalnie to mój dystans pozwala mi z taką łatwością otwierać się na scenie.

Kiedy odchodziłam z Wałbrzycha, doszłam do wniosku, że współczesny teatr nie ma na siebie pomysłu. Uważam, że potrzebujemy zupełnie nowego języka, nowej formy. Może te nowe formy wymyślą już młodzi, a może jeszcze my – dinozaury? Z moich ostatnich doświadczeń – jako widza i aktorki – wynika, że teatr bywa bardzo zamknięty. Trudno nam wyjść poza pewne wyobrażenia. Boimy się ryzyka: „Nie, tego jest za dużo”, „Nie, tak nie może być”, „Tak to nie, bo ludzie się obrażą”, „Tego nikt nie zrozumie”, „Nie, bo nie chcę tak wyglądać na scenie”. Bez ryzyka i zaufania do siebie będziemy stać w miejscu, w komfortowych warunkach, ale z coraz mniejszą publicznością – bo widzowie opuszczą teatr, który nie nadąża za współczesnym światem. Tradycyjne aktorstwo też się starzeje... Trudno! Trzeba zatem poszukać nowych modeli. Poznają ostatnio ludzi, którzy nie boją się ryzykować, badają różne granice. Dla takich spotkań warto uprawiać ten zawód. Dopóki jesteśmy w próbach, dopóty przedstawienie żyje. Aktorzy są wobec siebie otwarci, próbują różnych rozwiązań. Z chwilą premiery kształt spektaklu krzepnie, coraz trudniej wyjść poza pewne ramy. Dlatego nie lubię premier. Ale teatr nie jest przecież formą całkowicie zamkniętą, jak na przykład film. On ewoluuje. Odnoszę jednak wrażenie, że boimy się samych siebie zaskakiwać. A tym właśnie dla mnie powinien być teatr – wiecznym zaskoczeniem. ■

Nie odczuwam przynależności do danego miejsca. Jeśli coś zaczyna mi doskwierać i nie widzę szansy na zmianę – żegnam się. Odpoczywam, kiedy potrzebuję pauzy. Im dłużej przebywa się w jednym miejscu czy tkwi w tej samej sytuacji, tym łatwiej o frustrację.

Mirosława Żak